

N^{ro} 5

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

PISMO DODATKOWE

Utile Dulci.

w Srodę d. 31 Stycznia 1827

I.

W Y S P A,

czyli *Krystyan i jego Towarzysze!*

Poema Lorda Byrona.

Pieśń Druga.

1.

Buntownicy dosięgli swojego celu; spoczywają na kwiecistych brzegach wyspy Tobonai: gdy słońce zstępuje z horyzontu, miłe dźwięki rozchodzą się w powietrzu.

«Idźmy pod najpiękniejsze cienie wyspy, słuchajmy świergotania ptasząt, śpiewały młode dziewice; gołębica grucha w głębi lasu, a iéy miły szmer podobny jest do głosu Bogów Bolotao. — Zrywać będziemy kwiaty rosnące nad umarłemi, albowiem rozwiają się piękniejsze i liczniejsze, w miejscu, gdzie woioownik spoczywa. Usiądziemy w cieniu zmierzchu i uyrzym światło księżycy, przyświecające przez liście drzewa. Tam

słuchać będziemy z roskoszą i smutkiem razem, dźwięcznego szelestu iego konarów, albo też wdzierając się na brzeg przepaścisty, przypatrzymy się falom rozbiiającym się o skały morza. Jak piękny jest ten widok! Jak ci są szczęśliwi, którzy chroniąc się niepokoioów i prac życia, w ukryciu nie widzą innych walk prócz szturmów oceanu!

2.

Taka była pieśń owych wieków patryarchalnych; ta pieśń, która późną chwałę umarłym nadaie w miejscach, gdzie sława nie ma innych roczników, oprócz iéy dźwięków.

Prosta strofa ballady oddawna zachowana w pamięci iak szacowne wspomnienie, powtarzana przez skały, na falach niesiona, pomieszana ze szmerem strumienia, budząca koleją echa gór, ma więcéy władzy nad prostém sercem i wierném uchem, aniżeli wszystkie pomniki przez ulubieńców zwycięztwa wzniesione; porywa nas wtenczas, gdy hieroglify są iedyńie przedmiotem pracy mędr-

ca lub marzeń uczonego; przyciąga, gdy roczniki historii zastraszają i trudzą: jest to nayıpierwsze najmocniejsze uczucie. Taka była ta piosnka dzika; albowiem piosnka dzikim ludom jest drogą, ona sama przejmowała natchnieniem północnych zdobywców; ona powstała wszędzie gdzie ją niszczący nieprzyjaciel lub fałszywy język cywilizacji nie przytłumi. Cóż zdoła naydoskonalsza sztuka naszych Poetów?

3.

Tak śpiewała luba mieszkanka téy dzikiéy wyspy; już kobieta swoimi kształty i wzrostem, a jeszcze dziecię przez swoje lata, podług rachuby dzieciństwa w zimniejszych klimatach naszych, gdzie sam tylko występek prędko dojrzewa. Dziecie dziecinnego świata iak on wyszłe z rąk natury, czyste, piękne i namiętne, ciemna iak noc, lecz iak noc ze wszystkimi gwiazdy swoimi; z oczyma mającemi wyraz pełen uroku i z postacią Wenery Afrodyty, gdy na muszli stojąca otoczona amorkami, po oceanie płynęła; rozkoszna iak pierwsze snu zbliżenie się, a iednakże pełna życia, gdyż rumieniec iéy wydobywając się na ogorzałe lica, był tak wymowny iak iéy słowa. Taką była ta córka morz południowych, sama do toni morskiéy podobna, przeznaczona nieść łódkę szczęścia drugim, niezdolna doznawać boleści, i jeżeli się wesołość iéy kochanka nie zmniejszy. Jéy serce żywe, gorejące, a iednakże wierne nie znało uciech równych tym których sama udzielała. Jéy nadzieie nie były wcale powzięte z doświadczenia, tego probierczego głazu, którego smutne dotknięcie wszystkiemu złotą powłokę wydziera. Nie lękała się złego, gdyż go nie znała, a tę cześć iego, którą poznała, niestety nazbyt wcześniej! puszczała w

niepanięć iéy uśmiech i płacz następował kolejno iak lekkie wiatry na powierzchni ieżiora: zmarszcza ją niekiedy lecz iego przezroczy nie znięca.

4.

Któż jest iéy towarzyszy? Dziecię północy, z niebieskim okiem, mieszkaniec wysp znaiomszych świata, lecz prawie równie dzikich; syn Hebrydów, syn burzy duszą i ciałem. Nayıpierwsze spojzenie iego, pieniste morze uyrzało, odtąd przysposobił za swoją oyczyznę dumny Ocean, i-grzyska fali i powietrza, o nic niedbający, Torkwil na los się spuszczał, napoiony romantycznymi legendami swojej ziemi rodzinnej, prędki do przyięcia nadziei, ale równie stały przeciw boleści, znał wszystkie uczucia prócz rozpaczy. Pod niebem Arabii, byłby iednym z naysmielszych Beduinów, dumnym Kacykiem na płaszczyznach Chili, buntownym Grekiem na górach Hellady, może Tamerlanem, gdyby się zrodził pod namiotem. Smieiesz się: tym którzy na wszystkie przedmioty zaślepionem spoglądają okiem, za nazbyt zuchwałe zdają się te porównania połączone z imieniem cudzoziemca, którego los nie ma żadnej wspólności z chwałą, z Rzymem, z Grecyą i z Arabią. Smieiesz się, dobrze czynisz, lepiéy jest śmiać się, aniżeli wdychać, a iednak ten człowiek mógłby być zostać bohaterem. Był to ieden z tych umysłów, którzy się w pierwszym rzędzie unoszą, poświęcony syn oyczyzny lub samowładny naczelnik, zdolny zaszczycić naród lub iego go boleści bydz sprawcą.

Lecz to są tylko uroienia, czymże on jest? piękny młodzian, młody buntownik tułacz, Torkwil iasnowłosy, wolny iak fale Oceanu, małżonek nayıpiękniejszy z dziewic Tubonai. Siedząc obok Neuhy, przypa-

trywał się wodom. Neucha była kwiatem i słońcem dziewic wyspy.

4.

Gdy cudzoziemcy uzbrojeni piorunem w obszernych łodziach przybyli, najeżonych ognistemi pociskami, na których stojące wielkie drzewa, wyższe od palmów, zdawały się podczas ciszy iak gdyby zakorzenione w przepaści, lecz skoro wiatr się obudzał, drzewa te rozpościerały zdaleka, skrzydła podobne do obłoków na widokregu: zbliżenie się tych miast, tych pływających władców morza, zdawało się same nawet fale części ich swobody pozbawiać, wtenczas, Neucha przyplłynęła na lekkiéj łodzi przesunęła się iak strzała na pianie Oceanu, iak ren po śniegu, lub iak Nereida na swoiéj muszli; z zadziwieniem przypatrywała się temu olbrzymiemu ogromowi, który się z bałwanu na bałwan przetaczał. Kotwica zapadła w przepaść, a okręt zatrzymał się iak ogromny lew, uspiiony na słońcu, gdy podobne do pszczoł brzęczących około grzywy króla zwierząt, roje łodzi w około iego boków ruchomy łańcuch tworzyły.

5.

Biali na łąd wysiedli, czyliż potrzebuję daléj opowiadać? Nowy świat, podał swoje ogorzałą rękę staremu; obadwa sobie dziwili się nawzajem, a ten węzeł podziwu wkrótce się w łagodną przyjaźń zamienił: tkliwém było przyjęcie tych synów słońca a tkliwszemi ieszcze słodkie ich dziewic zapały.

6.

Miłość która wszystko upięknia, przebyte niebezpieczeństwa, dozwalające człowiekowi używać spoczynku, podczas którego przestaje niszczyć siebie i innych, piękność, która naydziksze serca uderza, łączyły czło-

wieka na w pół wykształconego z młodą wyspiarką i dusze ich w iedną zmieszały. Wspomnienie gronów bitwy, nie pogrążało iego serca uwolnionego od żądzy chwały, w ponurém zachwydzeniu; trudząca gnusność spoczynku, nie mieszała go, iak orla, który ze swego gniazda szuka ofiary po całej niebios przestrzeni. Iego serce było pogrążone w tym stanie rokosznym, na w pół niebieskim na w pół zniewieściałym, który na grobie bohatera laurów nie pozostawia. Pogrążona także w słodkiém zapomnieniu życia, Neucha, była całą małżonką, świat rozpustny nie odrywał ją od miłości, towarzystwo nie szczydziło z iéy płomieni, tłum bezwstydný i zepsuty nie zaciemniał swoiém głośném uwielbieniem lub występniemi szeptý iéy powinności, chwały i uciech.

7.

Tam do téj nadbrzeżnéj groty, uciekali przed skwarem południa; ich godziny nie były długimi, nie myśleli nigdy o czasie którego biegunie przerywał żalobny dźwięk zegaru, który mierząc codziennie zakres krótkich dni naszych, wskazuje nań swoią żelazną ręką i szydzi sobie z człowieka. Co ich obchodziła przeszłość lub przyszłość? czas obecny iak despota, trzymał ich uwięzionych; piasek morski, oznaczał dla nich godziny, a morze spoglądało na ich chwile, płynące iak wały spokojne podczas ustępu Oceanu.

8.

Neucha i Torkwil powstali, godzina wieczorna nadeszła. Szczęśliwa para podziela iąc spokojność przyrodzenia, zwolna udała się do swoiéj chaty. Lecz głos iakis przerwał im ich miłe dumania. Był to głos maytka, iednego z towarzyszóv Torkwila, przynosi im niepomyślne wiadomości. Uyrza-

))

no zbrojny okręt zbliżający się do ich wyspy i iak się zdaie poznano flagę angielską. Może przybywa oddać zbiegów pod całą surowość prawa; zemsta opóźniona tak długo, doścignie ich nareście na samém łonie szczęścia, w chwili spoczynku, gdy zapomnieli o wszelkich niebezpieczeństwach. Krystyan zgromadził swoich i kazał broń przygotować. Wołaią Torkwila, opuszcza Neuchę i śpieszy do towarzyszków.

(Dalszy ciąg w następującym Numerze.)

II.

List pewnego wędrownika ze Wschodu.

(Ciąg dalszy.)

Z Alexandrii do Rozetty widok się zmienia iak przez iaki urok. Rozetta położona na brzegach Nilu w pośród ogrodów i gaiaków z drzew daktylowych, pomarańczowych i limonii, iest może iednym z nayprzyjemniejszych miejsc w Egipcie. Handel się zmniejszył, nie iest tak znaczny iak Damietty, który położenie na piaszczystej równinie iest bardzo smutne. Damicz Konsulty zrodzony w Egipcie, zaprosił nas i wszystkich podróżnych, na ślub swojej córki. Zaślubiona okazała się w naywykwintniejszym stroiu, włosy sztucznie ułożone, i brwi czarno malowane. Powróciwszy z obrzędu, całe zgromadzenie usiadło w biesiadnej sali na poduszkach wzdłuż muru ułożonych, obnoszono naywyborniejsze potrawy, przyporządzone po grecku i po turecku, różne konfitury, sorbety i wina w rozmaitych gatunkach. Nadeyscie muzyki, i oświecenie sali, ożywiło wesołość, i *achlme* (Baydery tego kraiu), rozpoczęły wesołe tańce przy odgłosie bębnów i kastanietów. Niektóre osoby przytomne obojey płci łączyły się z niemi, drudzy spokojnie palili ty-

tuń lub pili kawę. Nowożeńcy przytomni byli zabawie, niewzruszeni, i na wszystko obojętni. Córka Konsula zwłaszcza, okazywała niezmienną nieczułość.

Po ich odeysciu wesołość się wzmagagała i dopiero ustała z końcem uczty. Konsul miał piękną żonę, namiętnie ją kochał i obchodził się z nią z powolnością prawdziwie europejską.

Nigdy nie należał do zgromadzeń, i jeśli nie był podług etykiety wschodniej na nie zaproszony. Pewnego dnia przedstawiono dwóch Anglików iego żonie, była z gołą głową i leżała z niechcenia na dywanie; miała wielkie czarne oczy, omdlewające weyrzenie, cerę bardzo bladą.

Wsiadliśmy na statek kraiowy, który nas miał zawieść do Kairu. Przy brzegach widzieliśmy z początku same piaski, lecz iakże rokoszny obraz okazał się nam po tym widoku spustoszenia, gdy naziutrz z rana na Nil wypłynęliśmy! Opal i rubin, te poprzedniki słońca, błyszczały na widnokręgu! Brzegi rzeki były okryte kępami drzew palmowych, i po-przeplatane wsiami, w głębi których wznosiły się gustowne minarety. Głęboka cisza w całej panowała naturze. Nie podobna nie doznać mocnego wzruszenia znajdując się po raz pierwszy na téj rzece od tylu wieków wslawioney.

Wsiadliśmy w Foua, gdzieśmy kilka godzin przepędzili. Wykapawszy się w Nilu, obiegłem miasto; pootwierano już sklepy, a na ulicach sprzedawano owoce. Nie ieden dobry Muzułman już siedząc przeddrzwiami, z alkoranem w ręku; czytał w świętej księdze wspaniałe obietnice proroka, lub uczył modlitwy swoje dzieci. Murzynowie wzywali wiernych ze szczytów minaretów dwunastu

mezetów w mieście na modlitwę. Ich głos w kraju tak spokojnym jak Egipt, gdy się rozlega w wielkich odległościach z rana i w wieczór, sprawia głębokie i uroczyste wrażenie; mieszkańcy wschodu wybierają na tę posadę ludzi z głosem brzmącym i donośnym. Często, płynąc w górę Nilu; w wyższym Egipcie, słyszeliśmy te dalekie krzyki, przerywające milczenie pustyni i obliające się jak gdyby głos przedwiecznego: »Jeden jest tylko Bóg. Sam tylko Bóg jest wielki, a Mahomet jest jego prorokiem.«

Nil jest rzeka cicha i wspaniała; prawie na 1/3 mili szeroka. Koryto iéy jest w niektórych miejscach nieco ścieśnione, lecz gdy wzbierze, zalewa powierzchnię ziemi na 2 lub 3 mile. Powróciwszy na brzeg, spodziewałem się iść na śniadanie tylko trochę ryżu i zraz bawolej pieczeni, lecz się przekonałem, że podróżny może iść wiejską biesiadę w Egipcie tak wybornie jak i u nas. Mój posiłek składał się z pięknego świeżego chleba, z mleka jeszcze ciepłego, z dobrej kawy, z przednich rodzajów i wybornego śmietankowego sera.

Po między podróżnymi znajdował się znakomity Janczar, mieszkający w Kairze: był to człowiek małego wzrostu, bogato ubrany i uzbrojony. Leżał na pięknym kobiercu z luką w ustach, udawał nieiako Sułtana i śmiał się z tego uszanowania, które mu nasi Arabowie oddawali. Miał z sobą 3 czyli 4 kobiety. Była także pod namiotem Egipcyanka której usługiwali murzyni: można było doskonale widzieć rysy iéy twarzy z po za firanek które ją ukrywały, zwracał, uwagę na wszystko co się zewnątrz działo. Obok nas dwaj Francuzi rozmawiali i śmieli się w małym gabinecie jak gdyby byli w Paryżu, a pogardzając wschodnim zwyczajem, iedli

śniadanie o godzinie 11, obiad zaś o 6, po francuzku. Żegluga nasza była bardzo powolna, i potrzeba wyznać, że nasi maytkowie nie byli biegli w swojej sztuce; z resztą nic przyjemniejszego jak posuwać się lekko po tych spokojnych wodach przy świetle księżyca; nie podobna było w obec tak wspaniałego obrazu który nam przedstawiał, oddać się spoczynkowi.

Jednakowoż światło promieni księżyca bywa bardzo niebezpieczne dla wzroku w tych okolicach. Arabowie radzą aby zasłonić oczy za nim się zaśnie na otwartém powietrzu. Sprawiedliwie tu można zastosować wyrazy Psalmisty; *nie zaszkodzi ci słońce w dzień a księżyc w nocy*. Księżyc razi oko więcej jeszcze niżeli słońce; a nieroztropny któryby zaśnął, z wystawionemi powiekami na jego promienie, albowy ośleplł, albo został iednookim: nauczyłem się przez własne doświadczenie unikać tego niebezpieczeństwa.

(Dokończenie nastąpi.)

III.

NOWE DZIEŁO.

Ceix i Alcyona z Xiggi Hstéy.

(Dokończenie.)

Gdy płynącemu grożą bałwany wzburzone,
O Alcyonie mówisz, wzywasz Alcyonę,
Jak gdybys miał nadzieję że iéy imie same
Położy wzdętej fali dość potężną tamę.
W tym fala się posuwa i zatapia ciebie.

Oyciec twój trwożny, błady, drżał na górném niebie
A gdy mu los okrutny zeyść z Olimpu wzbrowił,

Przynajmniej ciemną chmurą twarz swoją zasłonił.

Niecierpliwie dni liczy Alcyona czuła,
Jeszcze iéy sroga pewność nadziei nietruła.

Weselnę dla małżonka przysposabia szaty,
Nie wiedząc o wielkości poniesionéj straty.

Wszystkim bogom paliła ofiary i wonie,
Ale najwięcej darów składała Junonie,
I za mężem którego nie było już wcale,
Niosła przed iéy ołtarze i modły i żale,
By wrócił zdrów i wesoł. Niestety! Bogini
Z tytu iéy prośb, ostatniéy ledwie zadość czy-
ni.

Widząc że iéy za zmarłym próżne niesie da-
ry,
I zekła Juno, czczéy niechęć przyymować
ofiary:

Irys posłanko moja! z wierności mi znana,
Przenieś się w mgnieniu oka do zamku snów
pana,

Niech zesle sen w Ceixa postać obleczony,
I los jego objawi oczom Alcyony.

Irys którą stała barwna przyozdabia szata
Uniesiona od wiatrów powietrze przelata,
Zakreślając łuk wdzięcznie wpadający w oko.

Przy kraiu Cymereów, Jaskinię szeroką,
Wykuta w gór wnętrnościach zgraia snów za-
ludnia,

Nieprzeziara tam słońce z wschodu lub po-
łudnia,

Ani z zachodu nigdy, i tylko mgły szare
I zmierzch wątpliwy czasem oświeca piecza-
rę.

Ni tam kiedy ptak czuyny iutrzenkę obudzi,
Nie słysząc dźwięku głosów ani rozmów lu-
dzi,

Ani przerwie milczenia ięk smutku lub bólu,
Pies wierny, i wierniejsze stróże Kapitolu,
Ni zwiierz słyszeć się daie, ani wiatr zuchwały.
Mieszka tam cichość niema; iednakże z pod
skały

Szumi Leteyska woda, a w biegu leniwa,
Spadając po kamykach do spoczynku wzy-
wa.

Podwoie od téy grotty zarosły do koła
Płodne maki i różne niezliczone zioła,
Z których soków Noc zbiera balsamy uspie-
nia

I sieie snu roskosze na wszystkie stwórzzenia.
Drzwi, którychby skrzyp przykry mógł prze-
szkadzać komu,

Ani żadnego stroża niema w całym domu:
Leez wśrodku stoi łoże zrobione z hebanu,
Z iak najmiejszego puchu usłane snów panu.

Na niem gnuśnie rozściągą swe znużone cia-
ło.

Tyle snów w różnych kształtach na niem spo-
czywało,

Ile ziarn piasku morze na brzegi wyniesie,
Ile iest kłosów w polu, ile liści w lesie.

Tam gdy wchodzi i ręką snów zgraie roz-
trąca

Niezliczonemi farby Irys jaśniejąca,
Blask oświecił jaskinię; tém światłem rażony
Zaledwie przemknął oczy Bożek rozmerzo-
ny,

Gdy głowa ociężała na piersi mu spadła;
Podniósł ją, spadła znowu; wręście i widzia-
dła

I jasność go oczuca, wzniosł powoli głowę
Uyrzał, poznał Irydę i słyszał tę mowę:

Snie! spoczynku wszecz rzeczy, sere po-
ciecho boska!

Wdzięku ziemi, przed tobą tęschna znika tro-
ska-

Dziennym trudem zwątlone zmysły, bożku
miły,

Ty rzeżwisz, ty do pracy nowe daiesz siły.

Zesli sen, coby umiał różne przybrać twa-
rze;

Jak Ceix, niechaj żonie los męża okaże;

Tak chce Juno. Spelniwszy Irys polecenie
Uciekła bo już czuła słodkie sna znużenie,

Już iéy zmysły zaledwie oprzeć mu się mogą,
Znika więc i tą samą wraca w niebo droga.

Z tylu snów co jaskinię w około zaległy,
Bóg wybrał Morfeusza co nad wszystkich bie-
gły

W chodzie, w udaniu twarzy, w przeięciu po-
staci,

Żaden Morfeuszowi niewyrówna z braci.

On i ubiór i słowa zręcznie dobrać umie,

Tylko w ludzi się zmienia. Jest inny w snów
tłumie

Który w postaci zwierza, ptaka, węża ludzi,

W niebie zwie się Jcelos, Fobeter u ludzi.

Trzeci rzeczy nieżywych umie przyiąć postać,
Może ziemią, kamieniem, wodą, drzewem zo-
stać,

Imie iego Fantazos. Ci królów komnaty,

Inni zwiedzają ludu ubogiego chaty.

Bożek snów ich pominął, i tylko przeznacza

Morfeia na Junony rozkazów tłumacza;

Skinął, i na wezglowie gdy twarz złoży gnu-
śnie;

W miękkie wpada drzymanie nim z roskoszą
uśnie.

Morfeusz spełnia rozkaz, i skrzydły lekkie-
mi

Mimo cienie przebiega do Hemońskiéj ziemi.
Bierze postać Ceixa, bez szaty, zmieniony,
Blady staie przy łożu biednéj Alcyony,
Z brody i włosów woda ściekała kroplami,
Nachylony nad łożem, rzekł zalany łzami:

Niepoznaiesz Ceixa nieszczęśliwa żono!
Jestże tyle twarz moja przez śmierć odmienio-
ną?

Niemasz męża przed tobą, iak cień tylko stoię,
Na nic mi się niezdady tkliwe modły twoje,
Zginałem. Już się nie łudź nadzieją powrotu.
Burza mię zaskoczyła. Wśród piorunów
grzmotu,

Gdy na Egejskiém morzu silny wicher wionął.
W bezdennych wód przepaściach okręt mój
zatonął

Próżno cię wołam, fala usta me zaliwa:
Co słyszysz dziś odemnie, nie iest wieść wąt-
pliwa,

Nie pewne iéy osoby niedonoszą tobie,
Widzisz, słyszysz mię żono; wstań i na mym
grobie

W smutku uroń łez kilka, nieszczędź mi po-
grzebu,

I nieopłakanego nie ślij do Erebu.

Mówił głosem Ceixa; westchnienia, łzy,
ięki,

Udał nawet Morfeusz poruszenie ręki.

Wzdycha, wyciąga we śnie dłonie Alcyona,
Zamiast ciała cień tylko przyciska do łona.
Stój mężu, woła, zostań, poydę z tobą razem!

Przelekła własnym krzykiem i męża obra-
zelem,

Ocknęła się, podnosi i patrzy w tę stronę
Gdzie się iéy pokazało widmo ulubione.

Na iéy zgiełk z światłem w rękę biegną słu-
żebnice,

Ona nie widząc męża własne białe lice,
Białe piersi, drze szaty, rwie włosy w rospaczy,
I tak zdumionym sługom powód łez tłumaczy:

Nie ma już Alcyony, nie ma; precz odemnie,
Poydę za mym Ceixem. Nie cieszcie daremnie!
Ceix zginął na morzu... był tu.. już po zgonie..
Widziałam, chciałam wstrzymać, wyciągałam
dłonie,

Lecz cień znikł.. cień prawdziwy.. poznany
od razu...

Choć nie miał w oczach, w ustach dawnego wy-
razu.

Stał przy łożku, tu, nagi, przemokły i blady!
(To mówiąc patrzy w koło czy znać iakie śla-
dy.)

Przeczułam to nieszczęście, gdy smutna i
trwożna,

Przestrzegałam iż wiatrom zaufać nie można.
Gdyś się na śmierć narażał, mnie z sobą wziąć
było.

Z tobą niebezpieczeństwa, śmierć byłaby mi-
łą,

I nie znając rozdziału, nie tknięta żałobą,
Spokojnie wszelkie losy dzieliłabym z tobą.

Nieobecna rozbić i tak już nie żyję,
Bo szczęście mego życia, morze w sobie kryje.
Próżnobyć ieszcze chciała walczyć z udre-
czeniem:

Od morza sroższa myśl mię zabiła wspomnie-
niem.

Posłuszna losom, wierność poprzysięgam to-
bie,

Będę ci towarzyszką; a lubo nie w grobie,
Przecież nadgrobkim z tobą będę połączona,
Choć się nie zeydą zwłoki, zeydą się imiona.

Westchnienie i żal ciężki wycięcy mówić
wzbrania,

A każde prawie słowo przerywa ją łkania.

Już był dzień, idzie z domu drżąca i nie śmia-
ła,

Nad brzeg, gdzie raz ostatni Ceixa żegnała,
Tu zatrzymał się, rzekła; tu przecuciem tknię-
ta,

Pocieszał, ścisnął żonę, aż kotwice zdjęto.

Tak okiem i spoyrzeniem ścigał po morzu

Widzi coś płynącego w dalekiém przestworzu,

Zdawało się podobném do ciała człowieka

Lecz go nie można było rozpoznać z daleka:

Aż kiedy się po wodzie bliżéj przymykało,

Ujrzała Alcyona martwe tylko ciało.

Nie wie czyje, lecz smutne przecucie nią
miota,

A choć nad nieznanym dręczy ją tęsknota

O nieszczęśliwy! rzekła, stokroć nieszczęśl-
wszy

Jeżeliś zginął, wierną żonę zostawiwszy.

Im bliżéj ku niéy woda przypędzała zwłoki

Bardziéj rosła w niéy trwoga i smutek głąb-
ki,

Bardziéy traciła zmysły. W tym ciało nadpły-
wa,

Wpatruie się i męża widzi nieszczęśliwa.

On to, zawoła drżąca. Mężu ubóstwiony!

Takżeś to obiecywał powrócić do żony!

Po nad brzegiem iest tama morzu panująca
Cogniew iego hamuje i fale odtrąca,
Tam biegnie, i o cuda! wzniesiona od ziemi,
Jakby ptak skrzydły wgórę wzbija się nowe-
mi.

Lekko w przelocie marszcząc powierzchnią
wód słonych,

Z ust nadobnych przed chwilą, teraz w dziób
zmienionych

Krzyk piskliwy, do żalu podobny wydała.

Lecz gdy już mężowskiego dotknęła się ciała,

Z pieczęcią ie skrzydłami otula, rozgrze-
wa,

I choć dziobem, gorące uściśnieni wlewa.

Nie wiem czy uczuł Ceix że go żona ściska,

Czy to był tylko skutek morskich wód igrzy-
ska,

Dał znak życia. Bogowie teyże saméy chwili

Przez litość w zimorodki obojga zmienili.

Została dawna miłość i w nowéy przemianie,

A dzieci ich wzajemne stwierdziły kochanie.

Przez siedem dni pogodnych, pośród mro-
zów zimy

Po morzu zimorodków na gniazdach widzimy,

Wtedy podróż bezpieczna, milczy wichrów
zgraia

Bo Eol dla swych wnuków morze uspokoiła.

IV.

M Y Ś L I.

Chcesz się przekonać czyli prawdziwie
kochasz, zastanów się iaką władzę ma
nad twoim sercem miłość i rozum, ie-
żeli rozum zwycięża, mało kochasz,
jeżeli miłość przemaga kochasz za bar-
dzo. Lecz jeżeli dzieli się ich władza;
możesz używać wszystkich rozkoszy
tey namiętności i mieć same tylko roz-
sądne żądania.

Są ludzie którzy obchodzą się z przy-
ciacielni iak z sukniami swoimi, wtenczas
ich porzucaią, gdy im się na nic przydadź
nie mogą.

VI.

P A R Y Ź.

Zarzut dawności nie może się stosować do
wynałazku, który się teraz okazał. P. Etien-
ne Jourdan umyślił uczynić zajmującemi i
wymownemi prawie, papiloty kobiet; kazał
drukować na każdym z nich, maxymy, rysy z
historyi, madrygały, tak iak umieszczają de-
wizę lub wierszem cukierków. Tym więc
sposobem nasze piękne damy nie będą się
niecierpliwie na powolność swoich służą-
cych, które im włosy zwiiają i mieć będą
rozum aż nad głową. Czytaliśmy papiloty
zabawnych toalet i uznaliśmy, że są bardzo
dowcipne.

MODY PARYZKIE.

Elegantki zowią Boa palatynki z fu-
tra, okrągłe i iednakową grubość mają-
ce, kuny ciemne, sobole, puch łabędzi
nawięcey na palatynki Boa są używane.

Moda noszenia flaneli, którą przeięli-
śmy od Angielek, iest dla naszych Dam
bardzo użyteczną.

Figurki są mniéy szczupłe lecz zdro-
wie mocniejsze. Nawet i młodzi Ka-
walerowie noszą kaftaniki flanelowe.

Robią teraz fortepiana których środek iest
z żelaza i kaźden klawisz ma tylko iedną
strunę.

Pukle z włosów układane iak kokardy z
wstężek, zwykle bawiają podpinane grze-
bieniami z szeroką ławką; naymodniejsze
szeldkretowe grzebienie są ażur wyrabiane.

Suknie z materyi Lionskich lub axamitu,
mają dół sukni obsyty futrem trzy razy w
równych odstępach. Salopy axamitne gład-
kie koloru fiałkowego, podszywają białym
atłasem, kołnierz i klapki są zwykle z Chin-
chilla.